

Rok II. KWIECIEŃ 1908. Nr. 4.

# ZIARNECZKA EUCHARYSTYCZNE

DO UŻYTKU

Adoratorów Przenajśw. Sakramentu.

## EMMAUS.

Nihil obstat  
Leopoli die 12 Martii 1908.  
Josephus Gaworzewski  
Censor librorum.

L. 192 .

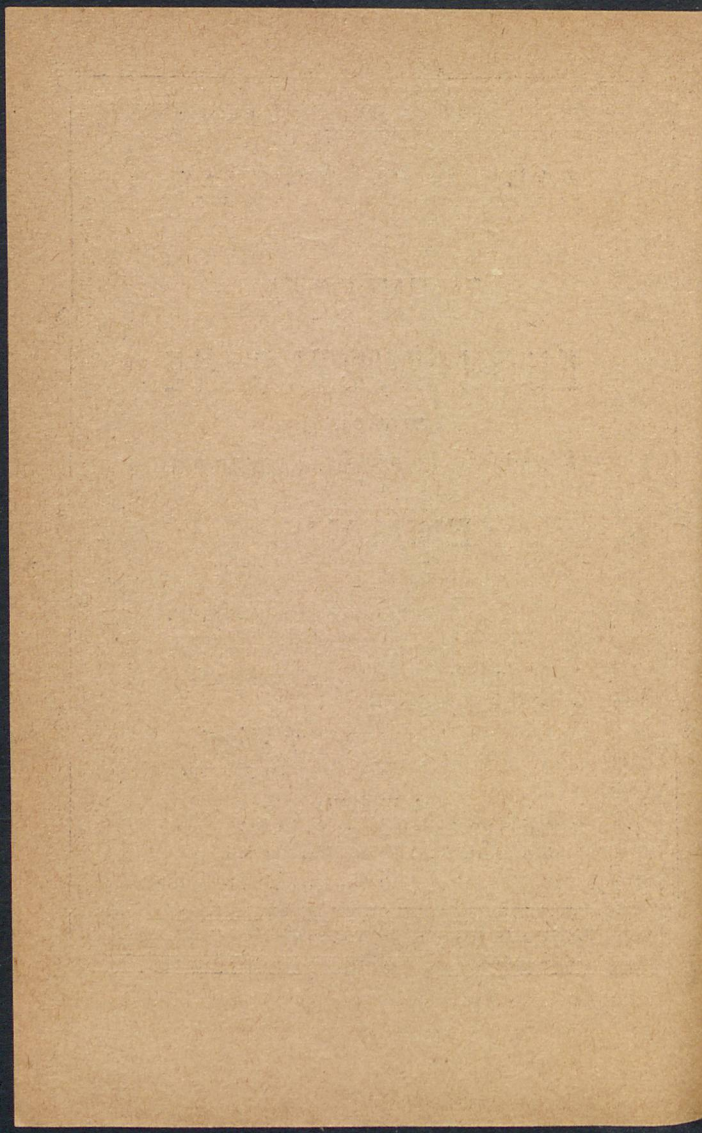
Pozwalamy drukować.

We Lwowie 12. marca 1908.

† Józef  
Arcybiskup.

L W Ó W .

Nakładem PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu  
Z drukarni i lit. Pillera, Neumanna i Sp.  
1908.



## Emmaus.

### 1. Uwielbienie.

»Jezus przybliżywszy się, szedł z nimi ..«  
(Św. Jukasz XXXIV. 15)

Pielgrzym tój biednej ziemi. znużony i bezsilny, przychodzę, o Jezu, do stóp Twego Ołtarza, by w tój Boskiej Hostyi uwielbić Ciebie, źródło szczęścia i wesela, a wpatrując się w ten Chleb żywota i siły, nabrać ochoty do dalszego pielgrzymowania.

Dzień miał się już ku schyłkowi. Purpurowe promienie zachodzącego słońca oświecały szczyty wzgórz otaczających Jerozolimę; w dolinach rosa perliła trawę, a świeży podmuch wieczornego wiatru ochładzał strudzone czoła dwóch pielgrzymów spiesźnie zdążających ku Emmaus. Chcieli stanąć w domu przed nocą, a drogę mieli dość długą. Z cicha rozmawiają z sobą o tem co zaszło w Jeruzalem, o męce i śmierci Mistrza, o złamanych i rozchwianych

swych nadziejach. — Wtem Jezus staje przy nich, lecz oni Go nie poznają.

Dziwne podobieństwo z życiem naszym...

I myśmy pielgrzymami wracającymi do domu rodzinnego, który nam Bóg, Ojciec nasz w Niebie wybudował. — Różowa jutrzienka dziecięstwa, i złoty ranek młodości minęły jak chwila, a dzień naszego życia ma się już ku wieczorowi. Od chwili do chwili podmucha je zimny wiatr grobu, przypominając zbliżającą się i dla nas noc śmierci; więc k oku przyspieszamy, by nas jej czarne cienie niespostrzeżenie wśród drogi nie zaskoczyły. — Jezus przypatruje się pielgrzymce naszej, lecz czy zostawi nas samymi? Czy patrzeć będzie obojętnie gdy wśród téj naszej pielgrzymki napadną nas zbójcy lub zwierz dziki, albo gdy szlaku zmyliwszy, rozpacznie błąkać się będziemy po leśnej gęstwinie? O, nie! — Jezus zbyt jest dobry, i zbyt nas kocha, by wśród drogi, wśród niebezpieczeństw zostawić nas bez przewodnika, bez obrony, bez światła. Jemu tak chodzi o to, »abyśmy nie ustali w drodze...«

I żeby nam wśród niej smutno nie było, żebyśmy się nie lękali, żebyśmy prędko i bezpiecznie trafili do celu, nie przyseła nam Anioła, ani błogosławionego ducha lecz sam zchodzi do nas, i staje nam się Przewodni-

kiem. Czeka na pierwszy rozbłysk inteligencji dziecka, i w pierwszej jego Komunii chwyta je w objęcia, otula płaszczem Ojcowskiej Swęj opieki, i odtąd dusza i Jezus idą razem. A potem co rana niedostrzeżenie, cichutko zstępuje na Ołtarz, a z niego pod postacią białego Chleba wchodzi w dusze nasze, i idzie z nami w walce, w trudności, w pracy i trudności dnia; niepoznany przez nas, oświeca nas i uczy, goi rany serca i duszy, i bezpiecznie przeprowadza do domu, do ojczyzny naszej, do Nieba.

O Hostyo, w którą się wpatruję, o Hostyo zamknięta w cieniach tabernakulum, Tyś jest Jezusem, Towarzystwem pielgrzymowania mojego po tej ziemi. Czy Cię poznaję, czy Ci ufam, czy Ci się oddaję — ręka w rękę, serce przy Sercu, byś mię prowadził? Jezus zna drogę życia, On ją sam przeszedł, On ją przechodzi ciągle. ukryty w sercach, w duszach stworzeń Swoich, biednych pielgrzymów tej ziemi. Ewangelia mówi, że Jezus przyszedł do »swoich.« Tak, myśmy »Jego« — i dlatego, żeśmy Jego, On nas nie zostawi, nie może nas zostawić samymi. Rozchylmy zasłonę Wieczernika w przeddzień Męki Zbawiciela, i patrzmy: Jezus wyciąga dłonie, jakby niemi chciał objąć niezmierne przestrzenie wszechświata, — wznosi oczy, jakby się wpatrywał

w długi szereg wieków, — aż po ich ostatni dzień, a z ust płyną słowa, których siła przełamując wszelkie zapory, wszelką niemożliwość, roztwiera przed nami ogrom Jego miłości: »Bierzcie, jedzcie, pijcie — wszyscy! — Accipite ex eo omnes! Wszyscy, zawsze! Sprawiedliwi i grzesznicy, starcy i dzieci, bogaci i ubodzy, królowie i żebracy, rodziny i narody... »Nie pozostawię was sierotami, — zostanę z wami!« Miłości takiej, dobroci takiej — jakżeż nie ufać? — O Hostyo Święta, najpewniejszy mój Przewodniku i Towarzyszu w pielgrzymce przez życie, uwielbiam Ciebie, tu na tym Ołtarzu złożonego, Ciebie w Komunii wchodzącego do dusz naszych, uwielbiam Twoją dobroć, Twoją miłość nieznającą słowa: »dosyć!« Tobie się powierzam, prowadź mnie i nieopuszczaj!

---

## 2. Dziękczynienie.

»Czemu jesteście smętni?«  
(Luk. XXIV. — 15.)

»Oczy Uczniów były zatrzymane i nie poznali Jezusa«. Nie pytali Go, z kąd się wziął

przy nich, i dokąd idzie. Odzienie na Nim pielgrzyma, do rozmawiających zbliżył się poufnie, i jakby stary, dawny przyjaciel, który ma prawo zapytać i wezwać do zwierzeń — bierze ich dłonie w Swoje, a z tkliwością brata, pyta wprost: »Co to są za rozmowy, które idąc macie między sobą. a jesteście smętni?« Uczniowie bynajmniej się nie dziwią śmiałości pytania; dusze ich owłada radosny jakiś pokój, — dziwią się tylko, że nowy ich towarzysz zdaje się być obcy temu, co ich tak żywo zajmuje. Więc jeden z nich, Kleofas, wpatrując się w uroczonego Pielgrzyma, mówi: »Czyś ty sam tylko gościem w Jeruzalem, i nie wiesz co się w nim w te dni działo?« — »Co?« pyta Jezus. — »O Jezusie Nazareńskim...« i zwierza się nieznanemu towarzyszowi z tego co ich boli i smuci, opowiada o męce i śmierci ukochanego Mistrza, i o złamanych nadziejach swoich: „a myśmy się spodziewali, iż On miał być odkupić Izraela...“ i odkrywa ranę duszy, wahanie się w wierze, niepewność, czy wierzyć niewiastom, które opowiadają o Zmartwychwstaniu Pana, i mówią, iż żywie.

— O dobry Jezu, powiedz mi, czemu, Ty Bóg nasz wielki, wszystkowiedzący, Ty, którego oko przenika wszystkie tajniki dusz i serc naszych, Ty dla którego nie ma przepaści sumienia ludzkiego tak ciemnej, byś jej

nie zgłębił, i nie widział jej skrytek tak jasno, jakby w promieniach południowego słońca — czemu Ty pytasz Uczniów o powód ich smutku?

— Jam się uczynił Przyjacielem i Bratem biednych stworzeń moich, i lubię, gdy serca ludzkie w szczerój i naiwnój prostocie otwierają się przedemną, jak dziecię przed matką. Jam jest Lekarzem dusz ludzkich i z czułym politowaniem słucham, gdy biedny mój chory skarży się na niemoc swoją, i ranę mi swą odkrywa, i opowiada, że go boli, i bardzo boli. Mnie taka skarga ludzkiego serca nigdy nie znudzi i nie znuży.

— O Przyjacielu mój Świąty, jakaż to dla mnie pociecha i ulga... Więc przyjdę do Ciebie, a wpatrując się w Twoją Boską Hostyę, powierzę Jej wszystko, co mi dolega. — O bo i mnie smutno, bardzo smutno... Droga do Nieba trudna jest i przykra, na prawo i lewo zjeżona krzyżami, zasiana grobami, — a gdybyż tylko to!... Ale oto tuż przy nas staje szatan, duch wiekuistego smętku, i tchnie na nas trującymi swymi wyziewami. Jeżeli nie może w grzech popchnąć, usiłuje przynajmniej rzucić nas w smutek. On wie, ile udręczeń, niepokoju, osłabienia i zniechęcenia przyniesie nam taka czarna chwila; on wie, że to atmosfera wilgotna, zimna, zabójcza dla duszy; on



wie, że smutek rodzi mgły szare przysłaniające nam promienie łaskawego, ojcowskiego spojrzenia Boga, którego my tak potrzebujemy; on wie, że smutek wysusza w nas szpik kości, t. j. ufność w Bogu, ten pokarm życia duchownego, że to robak podgryzający zwolna siły dusz naszych.. Więc i nam smutno, i mnie smutno, Boże mój!

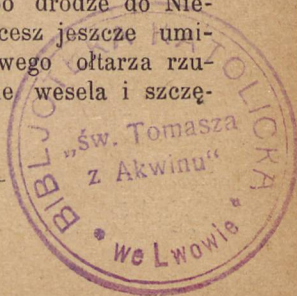
— Podobny jesteś do dwu Uczniów moich, idących do Emmaus. Strapiony, zniechęcony, szukasz przyjaciół ziemskich, i im zwierzasz cierpienia twoje. Dość długo szli ci Uczniowie rozmawiając z sobą o smutku swoim — ale czy te wspólne zwierzenia przyniosły im ulgę? Smutny i strapiony — zamiast błąkać się, szukając pociechy u stworzeń, przyjdź raczej wprost do mnie, i mnie otwórz zboliałe serce twoje! Patrz — oto na tym Ołtarzu zastawiłem dla ciebie Ucztę przewyborną, przytotowałem „Stół naprzeciw tym, którzy cię grapią“ — naprzecim duchowi złości i smutku, i na nim złożyłem Chleb życia i wesela, Hostyę zmartwychwstania i radości, i Kielich przepelniony najwyborniejszem i upajającym winem. Pożywaj ten Chleb, pij to święte Wino, a sercem rozszerzonym i radosnym zapomnisz o trudnościach walki, a z wyciągniętymi ramiionymi wychodząc naprzeciw nieprzyjacielowi, za nic mieć będziesz najcięższe ofiary, rzucisz

się bohatersko w sam środek pocisków, i jak żołnierz upojony i rozpalony wonią armatniego prochu, tak dusza twoja upojona miłością i wdzięcznością, za nic mieć będzie śmierć samą, księstwa i mocy piekielne, strapienia dzisiejsze i jutrzejsze, a zostaniesz mi wierny aż po wieczność samą!

Patrz na mnie, w dniu mego Zmartwychwstania... wszystkich pocieszam, wszystkim przynoszę wesele — pierwszy mój uścisk oddaję Niepokalanéj Matce mojej bo Ona ze wszystkich najwięcej cierpiała, bo Ona Królową męczenników; Piotrowi przynoszę wesele przebaczenia i zapomnienia winy, Tomaszowi pozwałam włożyć rękę w bok mój, i mierzyć dotknięciem głębokość rany miłości, a w serca smutnych Uczniów z Emmaus wlewam takie potoki świętego wesela, że w szale zachwytu, i odchodząc od siebie, wołają: »Iżaliż serce nasze nie płonęło, gdy mówił do nas?...« a bojąc się utracić swe szczęście i rozkosze, zaklinają: »Zostań, o zostań z nami!« — Jam wiedział, że biedne stworzenie moje wśród smutków pielgrzymkę życia odbywać musi, i dlatego otuliłem się drobną okruszyną chleba, by móżdżek na każdą chwilę być z tobą, i w strapieniach twoich być ci osłoda i pociechą. A gdy znużony pracą i walką przyjmiesz mię

w rannéj Komunii, ja się uśmiechnę do ciebie radością świętą, a ta ci powie, żeś dobrze walczył, i że Bóg twój mile spogląda na Ciebie O, więcej jeszcze.... Ona ci powie, że ja cię kocham, że czuwam nad tobą, że ustawicznie jestem przy tobie. Szczęściem bezgranicznem Aniołów i Świętych w Niebie jest posiadanie i cieszenie się Bogiem bez zasłony; szczęściem i weselem duszy człowieczej na ziemi jest obecność moja w Hostyi, chociaż zakryta, jest posiadanie mnie, chociaż ograniczone; tu i tam jeden Bóg — obecny i dający się.

— O Jezu w smutku moim, nie będę już szukać pociechy u stworzeń; przyjdę do Ciebie, i przy Sercu Twojem znajdę dość wesela, by odważnie iść dalej. — O Hostyo radości i życia, — dzięki Ci za tę Twoją tak szlachetną i szczodłą miłość ku nam! Ty nie poprzestajesz na tem, by tylko siłą i mocą pchać nas dalej po drodze do Nieba — Ty nam tę drogę chcesz jeszcze umilić, osłodzić i z każdego Twego ołtarza rzucaś na nas ciepłe promienie wesela i szczęścia. Dzięki Ci za to!



### 3. Nagradzanie.

»A myśmy się spodziewali, iż  
On miał być odkupić Izraela !...«

Skończył Kleofas smutną swą opowieść, a Jezus, z tą poufałą pewnością. — jaką daje stara, dawna, doświadczona przyjaźń, rzekł Uczniom: „O głupi, i leniwego serca ku wierzeniu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy! Czyż nie było potrzeba, aby Chrystus cierpiał to wszystko, i tak wszedł do chwały?“ — Czyż dotąd jeszcze nie pojmujecie, że życie płynie z śmierci, że ziarnko, które nie wpadło w ziemię, i nie przegniło, owocu przynieść nie może? — I zaczął im wykładać Pismo i Proroki, i uczyć ich, że zbawienie nasze z Krzyża wyjść musiało. — „Czemuście smutni?“ — »Ach, bó myśmy się spodziewali, że On, ten Mistrz nasz, Jezus z Nazaretu odkupić miał Izraela.... a oto, zamiast chwały, jakiej oczekiwaliśmy, trzeci dzień dzisiaj, jak Go ukrzyżowano, zabito i złożono w grobie!“ Złote marzenia Uczniów prysnęły, jak bańka mydlana... „Myśmy się spodziewali !...“ Oni tak lubieli tworzyć sobie w myśli królestwo Swego Mistrza na ziemi. — Oni Go już widzieli Wodzem zwycięskim, Królem wszech-

władnym — cała ziemia korzyła się u stóp Jego, skronie Jego wieńczył kosztowny diadem, szaty Jego błyszczące od drogich kamieni, złocisty tron Jego wznosił się aż pod Niebiosą, a na stopniach jego uczniowie i Apostołowie podzielali hołdy niesione Królowi wszechwieków przez wszelkie stworzenie... Uśmiechamy się na to, i mówimy: „Głupi zaprawdę — boć przecie zbawienie wszechświata nie chwałą, ale Krzyżem dokonane być musiało. — A jednak i „myśmy się spodziewali...” Był czas, gdyśmy śnili o przyszłości bez krzyża, bez zawodów, bez cierpień. Były tam promienie słońca bez cieni, róże bez cierni, niebo bez chmurki. — „Spodziewaliśmy się...” A gdy błogie sny młodości rozbiły się o twardą rzeczywistość, gdy nam Bóg kazał iść tą samą drogą, którą prowadził Swojego Chrystusa, gdy się przed nami zaczęły otwierać groby, gdy nas samych, i drogich naszych — świat i złość ludzka jęli biczować, wyszydzać, wieńcami z cierni sciskając nam skronie, a w końcu na krzyż przybili, i porzucili w zimny grób zapomnienia, o wtedy myśmy stracili nadzieję, straciliśmy ufność, a zostawiwszy Jezusa daleko od siebie, poszliśmy w drogę sami i smutni. Jezus zjawiał się przy nas czasem, z cicha

podchodził nadchnieniem, wpraszał się do rozmowy z nami, próbował przemawiać do nas z tabernakulum uczyć własnym przykładem wyniszczonej Hostyi: że chwała rodzi się upokorzenia, a Niebo z krzyża — ale nada z remnie! Niestety, mój Jezu, myśmy ponoś mniej pojętni, niż Twoi Uczniowie z Emmaus! — Ależ przecie, nie wszystko jeszcze stracone... — Tyś nie odszedł od nas, Tyś się tylko skrył na chwilę! Przebacz zbłąkaniu naszemu, powiedz nam: żeśmy głupi, bardzo głupi, żeśmy bardzo leniwego serca ku zrozumieniu nauki krzyża i Hostyi, ale miej cierpliwość uczyć nas dalej. — O Jezu, pewnie że to ciężko, uczyć kogoś tak pracowicie, a nie być zrozumianym — ale wolimy jeszcze byś nas upominał żeśmy „głupi i leniwego serca“ niżli żeśmy źli. — Jeżeli są tacy wśród Uczniów Twoich, którzy Cię nie chcą rozumieć, i złośliwie buntują się przeciw Tobie, a gardząc miłością, która Cię poniża i wyniszcza aż do lichęj postaci Hostyi — rzucają się na Ciebie, depcą i szydzą z nadmiarów kochania Twego, o, tym szczególnie — przebacz Panie!

---

#### 4. Proźba.

»Panie, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi!«

Słońce skryło się za górami, a mrok nocny zapadał, gdy nasi pielgrzymi stanęli w Emmaus. Jezus okazywał, jakby miał iść dalej, lecz Uczniowie chwycili Go za ręce i szaty, a tuląc się do Niego, wołali: „Zostań, o, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi. Oto nasz domek, my ci damy gościnę i posiłek — zostań tylko z nami!« Serce Jezusa drgnęło radością... nie odrzekł ani słowa, ale wszedł w gościnne progi, i usiadł za stołem. Tu już Uczniów czekała nagroda... Oni tak szczerze oskarżali się z niedowiarstwa swego, tak chętnie przyjmowali słowa Jezusa, tak Mu swe dusze szeroko otwierali.... Na stole złożony był chleb. Jezus spoglądał na ukochanych Uczniów okiem najtkliwszej miłości, wziął potem chleb w przeświète ręce Swoje, wznosił oczy w Niebo, dzięki czynił, a wymówiwszy słowa błogosławieństwa, łamał i dawał Uczniom ku pożywaniu. Lecz za ledwie spożyli ten Chleb żywota, dusze ich oświecone zostały, i poznali Jezusa. Porwali się, by upaść Mu do nóg, lecz Jezus znikł z pośród nich. Odszedł — nie odchodząc, bo został z nimi pod postacią Sakramentu.

— Duszo moja, otwórz oczy.... Ta cudowna tajemnica powtarza się codziennie. Ileż to razy Jezus daje nam się poznać w łamaniu chleba w Komunii Najświętszej! Idziemy przez życie, wierząc i ufając — ale po trosze, nie jasno, nie całkowicie. Przyjmujemy słowa Jezusa złożone w Ewangelii, w nauce Kościoła, serca uderzają nam czasem żywiej, i zapłoną czasem, ale to jeszcze nie wszystko. Przed nami rozsuwają się nocne cienie nieszczęścia, cierpienia, zwątpień, lub śmierci i grobu, a my tuląc się do Ołtarza wołamy: „O Jezu, zostań z nami. boć się ma ku wieczorowi, a noc czarna zapada; wejdź do nas, my Ci w duszach naszych damy gospodę i schronienie, „i przygotujemy posiłek miły Tobie.“ Dni nasze spłynęły jak wody wartkiej rzeki. i nie wrócą się nigdy, a myśmy nic nie uczynili dla Ciebie; więc smutno nam i ciemno, i jakas rozpacz duszę ogarnia; napracowaliśmy się, a ręce nasze próżne, bośmy nie pracowali dla Ciebie i z Tobą. Przyjdź więc, o Panie, wejdź pod ubogą strzechę naszą, przyjdź pobłogosławić prace i trudy nasze. przyjdź ubogacić nas zasługami Twómi, posilić obecnością Twoją, i zapewnić nam szczęśliwy koniec pielgrzymki naszej doczesnej, przyjdź, i bądź nam towarzyszem w tem strasznem przejściu naszym przez czarną kładkę śmierci! O Jezu,



niech ostatnie tchnienie nasze będzie w chwili „łamania Chleba!“

Jezus w Hostyi milczy, ale przyjmuje wezwanie, i okryty postacią okruszyny chleba wchodzi do wnętrza naszego. — O, jaka przemiana, jakie światło wytryskuje w szczęśliwej duszy naszej, — jak my w tej chwili jasno poznajemy Jezusa, Jego wolę, Jego nad nami zamiary, jak nam się rozwidnia na krzyżowej drodze naszej, z jaką radością i zapalem wstępujemy na nią, i jak szybko, jak pewnie dochodzimy do celu! — Zaprawdę błędne, i bardzo błędne jest twierdzenie, że bez Komunii powstać z błędów naszych, i bez Komunii stać się świętymi możemy. Kwiat, aby rozkwitnął i zabarwił się, a owoc by dojrzał, potrzebują ciepłych, gorących promieni słońca, — światło księżyca i gwiazd im nie starczy. Zapewne, że każda chwila w życiu naszym zaznaczona jest dobrodziejstwami i darami Boga, Ojca naszego, że Jezus jest z nami, i towarzyszy nam w drodze, ukryty w łaskach Sakramentów, Ewangelii, Słowa Bożego lub świętych natchnień. Ale to są pojedyncze tylko promienie tego Słońca wiecznego, to są dotknięcia palców Jego. Wchodząc w dusze nasze pod postacią Hostyi, Jezus rzuca na nas nie już pojedyncze Swe błaski, ale daje nam się jako słońce pełne, żywe,

płomienne, daje nam nie tę lub ową łaskę, ale wchodzi do nas jako źródło łask wszelkich; dotyka nas, nie kończynami palców, ale wyciąga do nas dłonie, obejmuje ramiony, i nas, słabych, wiotkich, nędznych, zamienia w samą siłę, kwiaty uczuć naszych zabarwia gorącym kolorytem Nieba. a owocom uczynków naszych daje smak i dojrzałość godną wieczności.

— Więc przyjdź, o Jezu, i zostań z nami!... oto krzyk serca naszego. -- Przyjdź, gdyśmy w szczęściu i radości, i złociste słońce pociech oświeca nam drogę, i zostań z nami, by wesele nasze oczyścić, uświęcić, i uczynić je niebiańsko słodkiem. Przyjdź, gdy cierpienie i próba kołaczą do drzwi naszych — i zostań z nami, a Krzyż nasz, niesiony wspólnie z Tobą, stanie się nam lekkim i miłym Przyjdź, gdy pokusa rzuca się na nas zdradliwie — i zostań z nami, a my walcząc pod okiem Twojem, osłonięci puklerzem opieki Twojej, zwyciężymy napewne!

Zostań z nami, bo dokoła nas straszliwe jakieś cienie gromadzą się na horyzoncie — noc niewiary, bezbożności, zepsucia i grzechu coraz nas więcej ogarnia! O Panie,, zostań z nami Twoją prawdą, Twoją łaską—Twoją sakramentalną obecnością! Zostań z na

mi, by nas prowadzić drogą bezpieczną, drogą świętości, zbawienia, drogą wiodącą do Nieba i wiecznego szczęścia.

Zostań z nami, i w nas! O Jezu, oby serca, dusze nasze mogły być Ci świątyniami, poświęconémi nieustanną obecnością Twoją i obyś w nas mógł znaleźć miłe gospody, w których przebywając, z weselem obdziałałbyś nas nieustannie Chlebem łaski i miłości Twojej. — Amen.

---

## Pomoc przyjaciela.

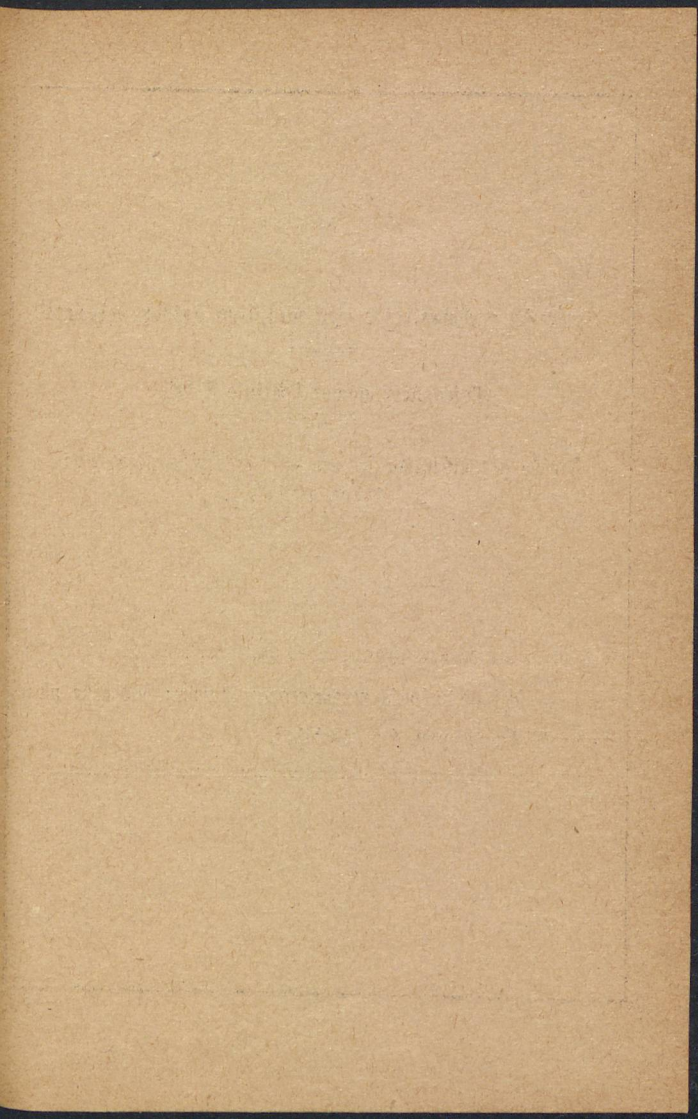
Świętego Pulcheryusza, kapłana w Liatmore, w Irlandyi, łączyła najtkliwsza i stara przyjaźń z Dymą, zamożnym obywatelem. Ten ostatni, opuszczając Liatmore, żegnał się z Pulcheryuszem, a rzuciwszy mu się na szyję, mówił: Przyjacielu drogi, nie odmawiaj „ostatniej jeszcze prośbie mojej. Przyrzeknij mi, że gdy cię dojdzie wiadomość o chorobie mojej, nie zwlekając ani chwili, przybędziesz do mnie, i zasilisz mię na drogę „wieczności Wiatykiem Pańskim. Pragnę, osta-

„nią tę na téj ziemi Komunię, przyjąc z ręki  
 „twojéj!“ . Minęły lata. — Pewnego wieczora,  
 zdyszany posłaniec stanął przed Pulcheryu-  
 szem. „Kapłanie Boży — rzekł — pan mój,  
 „obywatel Dyma, ciężko zachorzał. Przypo-  
 „mina ci obietnicę przed laty mu uczynioną,  
 „i prosi, byś natychmiast pośpieszył do niego,  
 „i zasilił go na drogę Wiatykiem Pańskim“. Pulcheryusz,  
 nie zwlekając ani chwili, wziął  
 z kościoła Przenajświętszą Hostyę, i podążył  
 do umierającego przyjaciela, lecz gdy wszedł  
 w dom jego, Dyma już nie żył. Święty kapłan  
 był nie pocieszony, a chcąc przynajmniej tro-  
 chę wynagrodzić sobie bolesną stratę, wpro-  
 sił się do komnaty, gdzie leżały zwłoki uko-  
 chanego zmarłego, i zamierzał przy nich noc całą  
 przepędzić na modlitwie. Gdy już się wszystko  
 uciszyło, i ujrzał się sam przy martwym ciele,  
 wyjął z uszanowaniem przyniesioną Hostyę,  
 a czyniąc Nią znak krzyża św. nad zwłokami,  
 rzekł głośno: „Dyma, przyjacielu mój, w Imię  
 „Pana naszego Jezusa Chrystusa wstań i  
 „otrzymaj z ręki mojej Wiatyk święty, jak  
 „mię o to niegdyś prosiłeś!“ Na te słowa Dy-  
 ma ocknął się, jakby ze snu głębokiego i u-  
 siadł na marach, błogosławiąc Boga. „Co wy-  
 „bieras — rzekł mu Święty — czy żyć je-  
 „szcze czas jakiś wśród kochającéj cię rodzi-  
 „ny, czy też powrócić do spoczynku, którego

„już zażywałeś?“ — Na głos tej rozmowy, wszyscy domownicy zbiegli się zdziwieni i przestraszeni, lecz jakaż była ich radość, gdy ujrzeli pana swego żyjącego i silnego. Zaczęli się cisnąć do niego, lecz Dyma nie zwracał na nich uwagi, a obracając się do kapłana oświadczył, że pragnie powrócić do wiecznego spoczynku. Wtedy Pulcheryusz złożył Przenajświętszą Komunię w usta przyjaciela, który dzięki za to złożywszy Bogu, zasnął powtórnie w pokoju Pańskim.

---





Ziarneczka eucharystyczne wychodzą 1-go każdego miesiąca

---

Pojedynczy numer kosztuje 8 hal.

---

Roczna prenumerata: 1 Kor. — z przesyłką pocztową:  
1 Kor. 20 hal.

---

---

Jest do nabycia przeszłoroczny numer: Adoracya na  
czas Wielkanocny p. t.: „Alleluja“.

---

---